Drugi nakład po konfiskacie

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

50 GR

WIEM WSZYSTKO

TYGODNIK AKTUALNOSCI POD REDAKCJĄ WŁODZIMIERZA POPŁAWSKIEGO

Nr. 9. Warszawa, Niedziela 22 marca 1936 r. Rok II.

Znów z wyciężyliśmy!

Dwie skargi złożone przez polskich przemysłowców radjowych u Urzędzie Patentowym, oraz nasze artykuły, demaskujące kulisy zabagnionych stosunków w przemyśle radjowym w Polsce — zrobiły swoje.

Przed kilku dniami przybyli do Polski w celu zawarcia ugody w sprawach patentowych i licencyjnych z prawdziwie polskim przemysłem radjowym pp.: Valzen, prawa ręka samego p. Philipsa; dyrektor handlowy „Philipjsa" holenderskiego, p. Sanes, oraz dyrektor patentowy, p. Hijmans.

Międzynarodowi dyktatorzy przemysłu radjowego rozpoczęli już pertraktacje ze sferami polskiemi, celem uregulowania stosunków patentowych, w imieniu międzynarodowego „Philipsa", „Telefunkena" i „Marconiego".

Oczywiście, przyjazd tych wybitnych przemysłowców radjowych nie wynika wyłącznie z chęci przysłużenia się sprawie naszej wytwórczości, lecz ma na celu, przedewszystkiem, zgarnięcie grosza za patenty i licencje. Tym razem jednak może apetyty międzynarodówki radjowej będą mniejsze, i pozwolą obniżyć ceny sprzętu radjowego.

SEZAM OTWARTY... BAGNETEM

Włóżmy pakty między akty!

Spośród bajek z tysiąca i jednej nocy najbardziej może frapująca jest bajka o Ali Babie i czterdziestu rozbójnikach. Rozbójnicy czynią, co każe im ich rzemiosło, grabią i nagrabione skarby chronią skrzętnie i zapobiegliwie przed okiem ludzkiem w tajemniczej, niedostępnej kryjówce skalnej. Wejście do kryjówki zamyka złom skalny. Zamyka tak dobrze i szczelnie, że ani sprytem ludzkim nie znajdzie wejścia, ani siłą go nie otworzy. Sekret ówczesnej „kasy pancernej" zna tylko przywódca czterdziestu rozbójników, Hassan.

Na zawołanie: „Sezamie, otwórz się!" — odmyka się, obracając zwolna na swej osi, złom skalny i odsłania przejście do jaskini, gdzie spoczywają skarby Hassana i towarzyszy.

Bajka arabska nie wyjaśnia tajemnicy mechanizmu, reagującego tak łatwo i prędko na hasło magiczne. Niepotrzebne to zresztą — w bajce, jak w bajce, najważniejszą sprawą jest nie **„jak"**, lecz **„co"**.

Hassan był póty wyłącznym posiadaczem magicznego hasła „Sezamie, otwórz się!", póki nie podpatrzył go i nie podsłuchał przy tej robocie Ali - Baba. A gdy i on wszedł w posiadanie tajemnicy, skarby stały się dostępne dla tego, który je puścił w ruch, jako narzędzie zysku i wpływu, dla protagonisty bankierów, dyplomatów.

Czy działo się to, co opowiada nam bajka arabska, przed pięciuset czy przed tysiącem lat, nie ważne i nie odgrywa to wielkiej roli.

Niektóre prawdy nie starzeją się nigdy, ani w czasie, ani w przestrzeni.

✶

„Nikt nie może żywić dzisiaj zaufania do paktów międzynarodowych, skoro można przejść do porządku dziennego nad zasadami prawa międzynarodowego i uciec się do metod przemocy. Gdyby metody te miały się przyjąć i zakorzenić, nie pozostawałoby nic innego prócz oparcia się na kombinacjach militarnych".

Tak w wykładni premjera Sarraut przedstawia się fakt dokonany remilitaryzacji Nadrenji, zajęcia tej strefy przez wojska niemieckie.

Na to odpowiada rząd Trzeciej Rzeszy, iż pakt Locarneński, na mocy którego Niemcy zobowiązały się dobrowolnie nie wprowadzać załóg wojskowych do Nadrenji i nie fortyfikować jej, został obalony nie przez Niemcy, lecz przez Francję, która pierwsza stworzyła jakoby fakt dokonany przez ratyfikację paktu francusko - sowieckiego, co zmienia układ sił i sytuację polityczną.

Co ma jedno do drugiego? — wtrąca w imieniu Belgji premier van Zeeland — niemieckie uzasadnienie remilitaryzacji Nadrenji sprzecznością między paktem Locarneńskim i paktem sowiecko - francuskim nie wytrzymuje krytyki. Belgja nie zawierała paktu z Z. S. S. R. a wprowadzenie załóg do Dolnej Nadrenji i fortyfikowanie jej, zagraża granicom belgijskim.

✶

Naokoło faktu dokonanego remilitaryzacji Nadrenji i obalenia paktu Locarneńskiego toczy się i obraca dyskusja w Radzie Ligi Narodów w Londynie, nie w właściwej jej siedzibie — Genewie. Bo Anglja jest superarbitrem w tej sprawie pachnącej rzekomo prochem. Rzekomo, pomimo gwałtownych gestów i frazesów, gdyż nikt, żadne z państw, które podpisały pakt Locarneński, a tembardziej Liga Narodów nie kwapi się z wytworzeniem kontrfaktu dokonanego, jako odpowiedzi, tak samo jak nikt nie kwapił się z wprowadzeniem w ruch sankcyj a nietylko elokwencji po fakcie dokonanym z 17 marca 1935 r., po obaleniu przez Niemcy jednej z podstawowych klauzul traktatu Wersalskiego i wprowadzeniu powszechnej służby wojskowej. A przecież z aktu z 17 marca 1935 r. wypływa logicznie i naturalnie akt remilitaryzacji Nadrenji i wypłyną też inne akty, które w przyszłości bliższej czy dalszej rząd Trzeciej Rzeszy uzna za dobre, pożyteczne i celowe dla potęgi i bezpieczeństwa państwa. „Alles hat seine Zeit" (wszystko w swoim czasie) — zauważył z gryzącą ironją minister Goebbels w swojej mowie, otwierającej kampanję wyborczą w Niemczech, gdy atakował Francję, powołując się na dobre prawo każdego państwa organizowania obrony swoich granic. Przyznał przytem, iż Niemcy nie liczyły się z prawem lecz z siłą. W oficjalnym komunikacie ustępy te, jako zbyt drażliwe, zostały usunięte.

Niemcy mogły sobie pozwolić dzisiaj na potraktowanie paktu Locarneńskiego jako świstka papieru, liczyły zgóry na bezkarność. I prawie że się nie zawiodły. Nie powtórzą się bowiem nawet sankcje, których żałosną parodję zainscenizowała Liga Narodów w odpowiedzi na agresję italską, w Abisynji. Zahipnotyzowana niemiecką ofertą pokojową i propozycją powrotu na łono Ligi Narodów, Anglja i jej opinja pacyfistyczna potraktowały pobłażliwie uderzenie pięścią w stół, którem rząd III-ej Rzeszy poprzedził swój gest pokojowy.

✶

Wojna, której nikt jakoby nie chce, nie narodzi się z patetycznych tyrad ani z tajemniczych combinazioni kuluarowych w Radzie Ligi Narodów. Ale i pokój też stamtąd nie przyjdzie. Będą i są targi, przetargi, zgniłe kompromisy, papierki i obok tego, wraz z tem, wyścig zbrojeń, wyścig sojuszów w stylu przedwojennym, wyścig do mety „bezpieczeństwa", którego nie najmniejszem niebezpieczeństwem może być nowy fakt dokonany.

Nie należy się łudzić. Ani Liga Narodów, ani pakty jakiekolwiek, ani modne terminy, jak „kolektywne gwarancje", „kolektywne bezpieczeństwo", „pokój niepodzielny" etc. nie gwarantują utrzymaniu pokoju. Prawo i sprawiedliwość sobie, a fakty dokonane też sobie. I triumfuje nie prawo, lecz siła.

Łudzono się długo, iż znaleziono oto po roku 1918-tym klucz do bram Sezamu, gdzie spoczywa bezcenny skarb pokoju. Łudzono się tylko, bo zawołanie: „Sezamie, otwórz się!" pozostawało bez skutku. Sezam otwiera się — owszem — ale nie na zaklęcia pacyfistów. A gdy się otwierają jego bramy, wybiega z nich na świat wojna.

Każda konferencja pokojowa, każda sesja Ligi Narodów o doniosłości takiej jak obecna, zbliżają świat ku wojnie. Bo rezultatem ich, jedynym bodaj konkretnym, jest to właśnie, co stwierdził premier francuski Sarraut: „Nie pozostaje zatem nic innego, jak oparcie się na kombinacjach militarnych".

Severus.

„Redaktorzy" i... „referenci prasowi"

Hochstaplerka pod płaszczykiem zawodu dziennikarskiego

Jak wiadomo, obecnie czynione są przygotowania do wydania ustawy dziennikarskiej. Ustawa ta ma nareszcie uporządkować stan prawny zawodu dziennikarskiego. Zawód ten uzyska niewątpliwie wiele korzyści wynikających z wzięcia go pod opiekę przez władze państwowe. Bo dotychczas, spełniając najbardziej odpowiedzialne i ciężkie zadanie, dziennikarze, byli traktowani dosłownie po macoszemu. Zresztą nic dziwnego, byle kto mógł tytułować się dziennikarzem i tytułował się w ten sposób, że dochodziło do tego, iż prawdziwi dziennikarze **wstydzić się musieli, gdy** zwracano się do nich per: „panie redaktorze".

✶

Galerja oszustów, szantażystów, hochstaplerów i innych kryminalistów, prezentujących się wizytówkami z tytułem "dziennikarz" lub „redaktor" to specjalna dziedzina kryminologji. Wielu z nich znalazło epilog swojej karjery „dziennikarskiej" przed sądem, wielu z nich doczekało się, że odpowiednia rubryka w ich personaljach zamiast tytułem dziennikarz, wypełniona została przykrym przymiotnikiem „karany".

✶

Pisząc te uwagi, mamy jednak na myśli zupełnie inną kategorję fałszywych „redaktorów", o których dotychczas mało się mówiło i pisało, a którzy są równie szkodliwi, a może znacznie nawet więcej, jak „redaktorzy" spod znaku kodeksu karnego. W rezultacie bowiem na straży obrony społeczeństwa **przed kryminalistami stoi prokurator i władze bezpieczeństwa.**

Któż zaś obroni nas przed czarną mafją t. zw. **referentów prasowych?**

Jest to specjalna kategorja pasożytów społecznych, grasujących w większych przedsiębiorstwach handlowych, przemysłowych i społecznych. W zaciszu gabinetów urzęduje zwykle taki „pan redaktor". Tak bowiem tytułują go urzędnicy, woźni, dyrektorzy.

Funkcje „pana redaktora" są tak samo mało jasne, jak jego sylweta. Do jedynie skrystalizowanych zadań należy udzielanie ogłoszeń, przyczem „pan redaktor" ma rzeczywiście szeroko rozgałęzione stosunki w prasie o ile chodzi o dział akwizycyjny. Taki „referent prasowy" nie gardzi żadnemi zarobkami, zazwyczaj dzieli się z akwizytorami, prowizją ogłoszeniową. Pozatem „pan redaktor" ma specjalne fundusze dyspozycyjne, czysto dyskrecjonalne, **rzecz prosta na „cele prasowe".** Od czasu do czasu „pan redaktor" potrzebuje coś „załatwić", z kimś pójść na obiad, kogoś „posmarować". Chodzi o „zatuszowanie" jakiegoś przykrego skandaliku, „wycofanie" niemiłej notatki z prasy, która może wcale i nigdy nie miała się ukazać. A o ile nawet miała się ukazać, to interwencja „pana redaktora", nie zdaje się na nic.

Ale wtedy jest proste wytłomaczenie, ten a ten, żąda więcej, a nawet obraził się, że dostał zamało. Bezczelni aferzyści nie wahają się nawet wymieniać nazwiska osób, z którymi są „w kontakcie". (Tu następuje znaczące mrugnięcie okiem).

✶

Zdarzył się niedawno taki wypadek. Dyrektor pewnego towarzystwa, poznał u swoich znajomych pewnego poważnego i znanego dziennikarza. W przystępie szczerości, po wypiciu kilku kolejek, dyrektor oświadcza swemu rozmówcy:

— Niema pan pojęcia, jak żałuję, że nie byłem na kolacji wtedy kiedy pan był z „naszym redaktorem".

Dziennikarz wytrzeszczył oczy.

— Jaka kolacja, jaki wasz redaktor?

Otóż ta zgraja „naszych redaktorów", którzy tyle mają wspólnego z prasą, że czasem będą figurowali na łamach gazet w rubryce kryminalno-sądowej, jest zjawiskiem groźnem, z którem należy wszcząć bezwzględną walkę.

✶

Obecnie został sporządzony akt oskarżenia w sprawie burmistrza Górzyńskiego. Przez całą aferę kacyka spod Warszawy przewija się ciemna postać „naszego redaktora" Szmula Lejby Horowitza, który był referentem prasowym uzdrowiska.

Pan Lejba pobierał olbrzymią pensję, zdołał **wyciągnąć z kasy otwockiej kilkadziesiąt tysięcy złotych.** Urządzał on przyjęcia prasowe, rzecz jasna dla akwizytorów. W niedoszłej jaskini ruletowej, wybudowanej na koszt skarbu państwa przebywający obecnie za kratami oszust z Otwocka i „jego redaktor" urządzali konferencje prasowe.

Raz przypadkowo zabłąkał się na taką konferencję prawdziwy dziennikarz.

— Czy pan też z „prasy"? podejrzliwie zapytał się „redaktor" Horowitz.

✶

Takich Horowitzów jest więcej. Jest ich za wiele w każdym razie. A tymczasem niejeden prawdziwy dziennikarz, niejeden emeryt trudnego zawodu dziennikarskiego, sterany w ciężkiej pracy, niema dzisiaj za co żyć. Nie może on marzyć o jakiejkolwiek posadzie.

Bo gdyby przyszedł do instytucji, gdzie we wspaniałym gabinecie urzęduje „pan redaktor" i zaofiarowałby swoje skromne usługi, zapytano by go podejrzliwie:

— Pan też z prasy?

Należy mieć nadzieję, że ta plaga zostanie ukrócona. Że nareszcie instytucje i przedsiębiorstwa przekonają się, że jeśli mają potrzebę prowadzenia referatu prasowego w granicach celowej akcji prasowo - propagandowej, **to lepiej zatrudnić uczciwego fachowca,** posiadającego faktyczną znajomość rzeczy i ludzi, niż hochstaplera i aferzystę, który jest „redaktorem" jedynie w murach swego gabinetu, zaś w prasie stanowi „terra incognita".

K. T.

To bardzo brzydko „Syreno“

„Dziwne dziwy“ wielkiej spółki akcyjnej

Przemysł nasz, jak zresztą przemysł całego świata, przeżywający pod ciężarem ostrego kryzysu niezwykle trudną sytuację, chwilami nie waha się przed... zabrnięciem w dżunglę macherek niezbyt korzystnie świadczących o „moralite“ ludzi na czele tego przemysłu stojących.

Wśród licznych, mniej lub więcej skandalicznych afer polskiego przemysłu, poczesne miejsce zajmuje wielka firma produkująca płyty gramofonowe, a znane w całej Polsce pod nazwą — „Syrena - Rekord“.

SENSACYJNY PROCES

Głośna niedawno afera przedstawiciela innych firm gramofonowych— Natana Salowejczyka, każe uważniej przyjrzeć się właścicielom „Syreny-Rekord“ pp. Hilaremu Templowi i Władysławowi Feigenbaumowi w związku z wytoczoną tej firmie sprawą karną, w której jako oskarżyciel występuje młody artystka - grafik p. Tadeusz Rozen.

P. Rozen otrzymał od producenta filmowego inż. Stanisława Gulanickiego zamówienie na plakat, który miał reklamować film wspomnianego p. Gulanickiego p. t. ‚Panienka z Poste-Restante“.

Plakat został wykonany, opatrzony podpisem młodego grafika i oddany do litografji znanej oficyny drukarskiej B-ci Koziańskich.

„DZIWNE DZIWY“

I tu zaczynają się „dziwne dziwy“, których bieg rozpatrzy w najbliższych dniach wydział III karny warszawskiego Sądu Okręgowego.

Litografja B-ci Koziańskich puściła bowiem w świat nietylko wykonany przez Tadeusza Rozena afisz reklamujący film „Panienka z Poste-Restante“, ale identyczny afisz, reklamujący... płyty „Syrena - Rekord“. Autor plakatu o fakcie tym dowiedział się zupełnie przypadkowo, a ponieważ niebyło najmniejszych wątpliwości co do tego, czy wspomniane plakaty są identyczne, bowiem zachowano nawet na obydwu podpis autora, a jedynie listę wykonawców, jak widać na załączonych kliszach obydwu plakatów, zamieniono napisem: „Na płytach Syrena Electro“, więc p. Rozen niechcąc dopuścić do pogwałcenia prawa autorskiego, wystąpił przeciw firmie „Syrena - Rekord“ na drogę sądową, pociągając do odpowiedzialności karnej zarówno kierownika tej firmy p. Hilarego Templa, jednego z najbogatszych ludzi w Warszawie, jak i kierownika litografji zakładów B-ci Koziańskich, p. Jana Pawlaka.

NIE PO RAZ PIERWSZY

Pikanterja sprawy tej dopiero wtedy jednakże stanie się zrozumiała, gdy weźmie się pod uwagę, że podobne „wypadki“ w firmie „Syrena-Rekord“ zdarzają się... nagminnie, przedstawiając w conajmniej niekorzystnem świetle metody postępowania dalekie od kanonów, których przywykliśmy szukać w podobnie wielkich spółkach akcyjnych, jak „Syrena-Rekord“.

Okazuje się bowiem, że np. popularny piosenkarz Lopek Krukowski zupełnie przypadkowo dowiedział się o tem, iż naśpiewał jakąś piosenkę na płytach „Syrena - Rekord“.

Jakież było jego zdumienie, gdy słysząc tę, „swoją“ płytę, stwierdził, że śpiewający Krukowski wcale nie jest... Krukowskim, a poprostu kimś innym, kto ma jedynie podobny doń głos.

Nie trzeba tłumaczyć, że wobec tak jaskrawego faktu nadużycia, dyr. Tempel nie ociągał się zbytnio z wypłaceniem Krukowskiemu żądanego odszkodowania, no i na tem sprawa została wyczerpana.

Nie trzeba przypominać jak wielkiem powodzeniem w swoim czasie cieszyło się tango Kagana „Złota pantera“ przebój jednego z teatrzyków warszawskich. Ta właśnie melodja stała się przed kilku laty przedmiotem dochodzenia sędziego śledczego Luxemburga. Oto na skutek porozumienia między p. Kaganem, a f-mą „Syrena - Rekord“, ta ostatnia nagrała wspomniane tango na płytach gramofonowych, przyczem poza określonem honorarjum, kompozytor resztę należności miał otrzymać w rozliczeniu procentowem, za podstawę którego miały służyć specjalne mareczki, które „Syrena - Rekord“ otrzymywała od Związku Autorów i Kompozytorów Scenicznych i obowiązana była naklejać na płytach w miejscu, gdzie jest umieszczony krążek z tytułem danej płyty. Po pewnym czasie p. Kagan stwierdził, że w sprzedaży znajdują się płyty ...bez mareczek Zaiksu. Widząc w tem działanie na szkodę swych interesów, kompozytor skierował sprawę do sędziego śledczego.

Na szczęście, dalszych następstw tej afery „Syreny - Rekord“ niebyło, bowiem doszło do polubownego załatwienia zatargu, przyczem spółka akcyjna wypłaciła poszkodowanemu kompozytorowi jednorazowo kilkutysięczną sumę...

WYKRĘTY

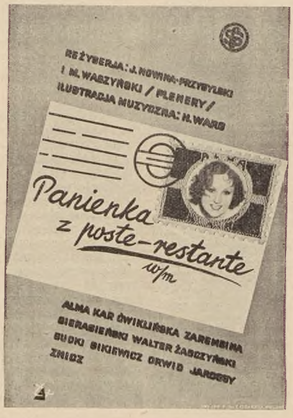
Charakterystyczne było wówczas tłumaczenie dyrekcji firmy. Mówiono oto, że wszystkie płyty, stosownie do umowy mareczki posiadały, ale niezbyt dokładnie podlejone — poodrywały się one. Od tego czasu Zaiks, pragnąc uniknąć tych ewentualności wprowadził do naklejania na płyty mareczki perforowane.

Inną znów sprawą obciążył „Syrenę - Rekord“ pewien pan, który w firmie tej prywatnie zamówił nagranie 100 płyt naśpiewanych przez znajomą tego pana. Firma wykonała coprawda dla swego klijenta umówione 100 płyt, ale ponadto, już na własną rękę wyprodukowała kilka tysięcy, przeznaczając je na sprzedaż, aczkolwiek na podobny krok nieposiadała „Syrena - Rekord“ zgody ani zamawiającego, ani też pani, która płytę naśpiewała...

DZIKIE TŁUMACZENIE

Dość dziwnie brzmi tłumaczenie dyrekcji „Syreny - Rekord“, która stwierdza, że pretensje wspomnianego na wstępie artysty - grafika Rosena są nieuzasadnione, bowiem podobnie jak z jego plakatem, dotychczas postępowała ta firma ze wszystkiemi plakatami wykonywanemi dla reklamowania jakichś filmów przez znanego artystę - malarza Stefana Norblina. Cynizm czy głupota? Na to pytanie odpowie prawdopodobnie sensacyjny proces, na który młody grafik, nieuzależniony od „Syreny - Rekord“ tak jak to miało miejsce z jego poprzednikami, zgodził się bez wahania.

Faktem jest, że podobne postępowanie „Syreny - Rekord“ nie przedstawia firmy tej w najkorzystniejszem świetle... **Ten.**



PLAKAT ZROBIONY DLA INŻ. GULANICKIEGO



PLAKAT PRZYWŁASZCZONY PRZEZ „SYRENĘ - REKORD“

GDZIE SĄ NASZE PIENIĄDZE?

Trochę światła w mroki towarzystw asekuracyjnych!

Sytuacja gospodarczo - polityczna jaka się ostatnio wytworzyła, nietylko w Polsce ale i w całym świecie, twarda obroża kryzysu zaciskająca się coraz bezwzględniej wokół szyi tak modnego dzisiaj „szarego człowieka“, każe mu specjalnie troskliwie zająć się zorganizowaniem jakże bardzo mglistej przyszłości.

I oto w tym okresie niepewności, najczarniejszych horoskopów, wyjątkowego znaczenia nabiera akcja propagandowa licznych w Polsce i ponoć wcale niezgorzej prosperujących towarzystw ubezpieczeniowych, które w jaknajbardziej słonecznych barwach malują przyszłość swego klijenta.

Jednakże doświadczenia lat wojennych i okresu powojennego **są zbyt... bolesne i zbyt świeże** jeszcze, aby można było bezkrytycznie przyjmować wszelkie superlatywy towarzystw ubezpieczeniowych.

Szary człowiek zbyt dobrze pamięta pięknie zadrukowane papiery zwane polisami, za które lata całe płacił ciężko zarobione pieniądze, aby, ledwie umilkła zawierucha wojenna, dowiedzieć się, że polisy te nie przedstawiały żadnej realnej wartości.

Zresztą, co raz powtarzające się procesy z najróżniejszemi koncernami ubezpieczeniowemi świadczą wymownie o tem, że kiedy płacić ma towarzystwo... sprawa nie postępuje zbyt szybko.

Oczywiście, zdając sobie dokładnie sprawę z możliwości nadużyć, związanych z różnemi formami asekuracji, dalecy jesteśmy od domagania się, a-

(Dokończenie na str. 4-ej).

AGIENKO FILMOWE

„Wodzowie" filmu polskiego

Laurowo i ciemno jest w kochanej branży

I.

Przeciętny „zjadacz chleba", oglądający filmy rodzime t. zw. długometrażowe i gwiżdżący na dodatkach polskich t. zw. krótkometrażowych, nie zdaje sobie sprawy, jak wygląda ten „przemysł" od wewnątrz. Nie zna kulis branży, nie zna **zorganizowanej mafji, panoszącej się w tym czy innym związku filmowym.**

Od czasu do czasu, dochodzą go jedynie wieści o jakichś skandalach, o wielkich zarobkach, o spryciarskich kombinacjach.

Zalgana prasa filmowa, wegetująca z łaski biur wynajmu, dających ogłoszenia, ustosunkowuje się do spraw filmowych w Polsce z „ogłoszeniowego" punktu widzenia.

To samo dzieje się w pismach codziennych, gdzie, zaniedbany zazwyczaj kącik filmowy, stanowi smaczny kąsek dla administracji wydawnictwa.

Pozatem, jeśli chodzi o jeszcze jeden rodzaj prasy, to: **„kocham „Kino", kino oraz pana redaktora i rzucam bukiecik fijołków do stóp Brodzisza".**

Tyle prasa.

Czynniki urzędowe?

Czynniki administracyjne, jeśli chodzi o cenzurę, wykonywa **Centralne Biuro Filmowe** z lepszym lub gorszym skutkiem oraz delegaci Min. Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego przeważnie ze skutkiem gorszym.

Pozatem istnieje w Wydziale Sztuki M. W. R. i O. P. referat filmowy, prowadzony przez „speca" w rodzaju uniwersalnych, a mianowicie nauczyciela języka niemieckiego, pedagoga, radjologa, muzykologa, no i wreszcie filmologa, o rozwichrzonym włosie, niechlujnym wyglądzie i „genjalnych" pomysłach.

Ministerstwo Komunikacji do czasu interesowało się produkcją polską, aż wreszcie poprosiło niemiecką wytwórnię „Ufa" o szereg krajoznawczych filmów polskich.

M. S. Z. chętnieby dopomogło do rozpowszechnienia X Muzy polskiej na szerokim świecie, ale niestety, nie zauważyło **nic godnego rozpowszechnienia.**

Pozatem przyznawane są subsydja dla filmowców, który bynajmniej nie stanowią „klasy" operatorskiej, nie posiadają zdolności, ale zato niepośledni tupet, węch i sposób podejścia.

W taki sposób powstały, **oglądane do znudzenia koszmarne:** „Gdynie", „Gdański", „Istebne" i t. p. znane niechlubnie z ekranów warszawskich, tak również powstała wytwórnia „Pantafilm" (Goetel, Sieroszewski, Filipowicz, Weronicz), która po jednym nieumiejętnie skleconym filmie, **nie przejawia skłonności do produkcji.**

O kontynencie, funduszu filmowym, dubbingu, kinofikacji szkolnictwa, scentralizowaniu spraw filmowych nie mówi się, a przynajmniej nic się nie robi w tym kierunku.

„Laurowo i ciemno..."

A branża?

Proszę państwa, idźcie o godz. 14 do pewnej kawiarni, gdzie zbiera się śmietanka branży. Spójrzcie na te **lombrosowskie typy** właścicieli kin, producentów, realizatorów. Odruchowo człowiek przytrzymuje ręką portfel i wstrzymuje się od zawołania posterunkowego.

Wtedy właśnie można sobie wyobrazić czem jest instytucja o szumnej nazwie **Naczelna Rada Przemysłu Filmowego w Polsce,** grupująca te wszystkie indywidua.

W Naczelnej Radzie zgrupowane są następujące organizacje: Związek Przemysłowców Filmowych, Związek Właścicieli Kinoteatrów, Polski Związek Producentów Filmowych oraz Związek Producentów Filmów Krótkometrażowych.

Ten przysłowiowy **sojusz łabędzia, ryby i raka** ledwie się trzyma nikłego szkieleciku organizacji, którą pieczołowicie opiekuje się kpt. żandarmerji w s. s. Józef Handt, jako **dyrektor biura Rady,** a patronuje jako **prezes Rady,** a zarazem **prezes Polskiego Związku Producentów Filmowych** — Ryszard Ordyński.

Tego czarującego starego mężczyznę (mówię oczywiście o Ordyńskim, gdyż Handt jest młodym, chociażby z tego powodu, iż zapomniał zupełnie o pewnych przeżyciach z wojska austrjackiego w Lublinie i ciekawych perypetjach wiedeńskich w związku z tworzącym się tamże skautingiem żydowskim), a więc ten czarujący starszy pan znany jest dobrze w sferach teatralnych i filmowych ze swego **niedołęstwa reżyserskiego,** pomimo Reinhard'a, na którego zresztą powołuje się (nie mówię o Ordyńskim) coraz większa i stale wzrastająca ilość ludzi, począwszy od machera filmowego mianującego się reżyserem, Aleksandra Łowicza - Fajfłowicza.

Ordyński jest **gładki, przyjemny, znany i mający znajomości,** szerokie i wysokie znajomości, pewnie tego wzrostu, co... Leonek Grabowski, a **nikt nie zaprzeczy, że ten atleta jest wysoki.**

Wtajemniczeni opowiadają, iż czarujący starszy pan posiada kalendarzyk z zakreślonymi dniami imienin wszystkich wpływowych osób kraju, Europy i reszty świata i pomimo wysokich kosztów wysyła w dnie zakreślone kwiaty lub cukierki przez umyślnego lub telegraficznie.

Pocóż mu inna sztuka gdy posiadł, tę najdoskonalszą i wygodną, **bardzo wygodną — sztukę życia.**

Tak przedstawia się sama góra Rady Naczelnej, jej patron — Ordyński i jej kapłan strzegący organizacyjnych tajemnic (po polsku t. zw. siucht) — kpt. Handt.

Satelitami i niżinami Rady zajmę się następnym razem, powracając niejednokrotnie do cytowanych nazwisk, gwoli wyjaśnienia przeciętnym „zjadaczom chleba" **stosunków panujących za kulisami branży filmowej.**

Qui — qui.

(Dokończenie ze str. 3-ej).

by ten czy inny koncern błyskawicznie realizował przedłożone mu polisy.

Ale... szarego zjadacza chleba interesuje np. na jakiej podstawie prawnej działają po dziś dzień w Polsce potężne austrjackie towarzystwa asekuracyjne Feniks i Anker (Kotwica), **które dotychczas niezwaloryzowały swych przedwojennych zobowiązań wobec osób i instytucji z b. Galicji?**

Tu warto zaznaczyć, że na terenie Małopolski towarzystwa te zupełnie otwarcie prosperują pod nazwami przedwojennemi, zmieniając nazwy te na bardziej polskie, jak „Przyszłość" i t. p., jedynie dla działalności w innych dzielnicach kraju...

Czy towarzystwo takie, mając za sobą potężny balast nie uiszczonych zobowiązań może dać jakąkolwiek gwarancję biedakowi z pełnem zaufaniem lokującemu w kasach tego towarzystwa swoje ciężko zarobione grosze?

A łącznie z temi zastrzeżeniami nasuwa się drugie, równie istotne pytanie: **jak towarzystwa lokują oszczędności swych klijentów?**

Wszakże niedawno komisja gruberowska, która badała stan rezerw ZUPU doszła do b. sensacyjnych, a zarazem wcale niedodatnich rezultatów. Gdyby komisja taka nie ograniczała się do sprawdzania ksiąg tylko ZUPU, ale zechciała zbadać rezerwy innych towarzystw ubezpieczeniowych, działających na terenie Rzeczypospolitej, czyżby wyniki nie były równie ujemne?

I oto znów szary klijent chciałby wiedzieć, jak ta sprawa wygląda, gdzie się podziewają jego pieniądze?

Wśród licznej plejady najróżniejszych towarzystw asekuracyjnych działających na terenie naszego kraju, poczesne miejsce zajmują koncerny włoskie i angielskie. Dziecko wie o tem, że dzisiaj wisi w powietrzu zatarg ogólno - europejski, zato najwytrawniejsi polityce niechcą wróżyć jakie ten zatarg jutro wywoła komplikacje. No i oczywiście trudno ustalić **o ile ewentualność zatargu odbije się na kieszeni ubezpieczonych** we wspomnianych włoskich czy angielskich towarzystwach. Tę sprawę również warto by wyjaśnić...

Ostatnio została zawarta polsko - niemiecka umowa kompensacyjna. Dlaczego ta umowa nie objęła potężnych sum, które drogą reasekuracji kilku poważnych towarzystw krajowych odpływają rok rocznie do Niemiec?

Idzie tu wszakże o sumy wielkie, sumy uciułane z groszy ludzi średnio zamożnych.

A kiedy już ten temat poruszyliśmy, nie od rzeczy byłoby zapytać czemu swe **specyficzne uprzywilejowanie zawdzięczają Szwajcarowie czy Duńczycy** wstydliwie ukryci za super polskiemi szyldami koncernów ubezpieczeniowych?

Tych pytań w obopólnym interesie niewolno zostawić bez odpowiedzi, tak zresztą jak niewolno odpowiadać na nie wykrętnie czy tendencyjnie.

Opierając się na obfitym i źródłowym materjale, postaramy się naświetlić te wszystkie sprawy, niewątpliwie dla wielu towarzystw asekuracyjnych tak bardzo kłopotliwe, jak istotne dla człowieka, który zmamiony orgją propagandy tym właśnie towarzystwom chce powierzyć zabezpieczenie swojej i swoich najbliższych — przyszłości.

vox.

OBLICZE p. FLICK'a

Pogodna idylla i smutne doświadczenie

Pomimo idylicznych stosunków z naszym zachodnim sąsiadem, dorze jest od czasu do czasu przypomnieć to i owo i spojrzeć mu na ręce.

Chwila ta nie będzie stracona, zwłaszcza **z uwagi na doświadczenie** lat dawno ubiegłych, mające jednak poważne znaczenie.

W roku 1898 odbyła się w Berlinie poufna narada wyższych przedstawicieli wojska, floty oraz przemysłu i handlu, na której omawiane były następujące punkty w stosunku do Rosji:

1) zagarnięcie przemysłu i handlu przez Niemców i **przeszkadzanie rozwojowi miejscowego przemysłu;**

2) zagarnięcie obstalunków rządowych, a szczególnie wojskowych;

3) opracowanie sposobów do **zniszczenia miejscowego przemysłu** na wypadek wojny;

4) przenikanie niemieckich przemysłowców i kupców do wszelkich instytucyj rządowych;

5) ustalenie systemu informowania ministerstwa wojny przez przemysłowców i kupców — Niemców;

6) przeznaczenie specjalnych kredytów na otwarcie i **podtrzymywanie, potrzebnych dla celów wojskowych niemieckich przedsiębiorstw w państwach sąsiednich.**

Od tej pory nie było ani jednej branży przemysłowej czy handlowej nieobsadzonej, chociażby nielicznie przez Niemców, nie mówiąc już o metodzie kolonizacyjnej **stosowanej na szeroką skalę.**

Bardzo często towarzystwa zarejestrowane jako rosyjskie i posiadające zarząd i akcjonarjuszy Rosjan, okazywały się niemieckiemi.

Fikcji tej trudno było dowieść z tego względu, iż prawie nic nie łączyło tych przedsiębiorstw z centralami w Niemczech i w razie jakichkolwiek rewelacji w prasie, redakcje **nie były poprostu w stanie przeprowadzić dowodu prawdy.**

Przed samą wojną na terenie Rosji znajdowało się 2.100.000 Niemców, z tej liczby **20% posiadało obywatelstwo rosyjskie.**

Niemiecka kwatera główna posiadała plany miast, poszczególnych budowli, dane, o ilości i jakości zapasów żywności oraz zaopatrzenia fabryk i warsztatów.

Dość powiedzieć, iż w lutym 1915 roku profesor niemiecki Jan Rerberg wygłosił odczyt o niemożliwości podtrzymywania armji rosyjskiej przez przemysł ilustrując go **przezroczami planów i szkiców zakładów Putiłowskich, Kołomieńskich i Sownowskich.**

Oto garść szczegółów z lat przeszłych.

Spójrzmy na nasz Górny Śląsk i zastanówmy się trochę.

Jednym z najpoważniejszych kapilistów śląskich jest **obywatel niemiecki Fritz Flick.**

Ten 45-cio letni mężczyzna przed wojną był **drobnym urzędnikiem** w dziale zakupów w hucie Bismarcka.

Dwudziestoletni okres, z czego należy odrzucić 6 lat wojennych, stał się złotodajnym dla Flicka.

Na terenie Polski 9 hut, 9 kopalń, cały szereg majątków ziemskich oraz mniejszych zakładów i warsztatów. **Cały koncern obejmuje 20% górnictwa na terenie Polski oraz 70 proc. hutnictwa.**

W Niemczech w Zagłębiu Westfalsko - Reńskim Flick posiada zakłady przemysłowe górniczo - hutnicze o łącznej **wartości 15.000.000 marek.**

(Dokończenie na str. 5-ej).

Dzieje najpodlejszej prowokacji

Podróżnik i zoolog — szpiegiem carskich siepaczy

W każdej polskiej encyklopedji znajdujemy osobę Jana Kubarego, podróżnika i zoologa urodzonego w r. 1864 w Warszawie, a zmarłego w r. 1846 w Warszawie, a zmarłego w

Zdawać by się mogło, że jest to ktoś zasłużony i godny pamięci, skoro w encyklopedji..., **a jednak jest to kanalja stokroć gorsza od Azefa**, którą żeby do dziś dnia żył Dante, napewno umieściłby w „sekcji" zdrajców, obok Efjaltesa i Judasza, oraz... rasa Gugsy, o ile ci wątpliwi „dżentelmeni" nie zgorszyliby się jego towarzystwem.

KTO ZACZ?

Któż to był ten Kubary? — zapyta czytelnik, dziwiąc się, że w encyklopedji są zaznaczone tylko jego dobre strony — zasługi dla nauki, a „WIEM WSZYSTKO" tak zdecydowanie go piętnuje i dlaczego życiorys jego nie uległ dotychczas modyfikacji biograficznej?

Wynika to z tego, iż archiwa śledcze policji rosyjskiej w Warszawie, z lat 1863 — 4 — 5 i następnych, długo były uniedostępnione dla badaczy tej epoki, a Kubary był osobą **idącą ręka w rękę z tą instytucją.**

PONURA PRAWDA

Nie ma jednak tajemnicy, której by czas nie odkrył, — powiada Racine, i dowiadujemy się wreszcie, o tym najpotworniejszym z Polaków, z pożółkłych, a jednak dyszących grozą i życiem, mimo trzech blisko ćwierćwieczy, kart nadzwyczajnej komisji śledczej gen. Tuchołki, raportów III-go oddziału, czyli policji politycznej, akt generał — policmajstra warszawskiego Trepowa, oraz Aleksandra Sztengera, radcy stanu, urzędnika do specjalnych poruczeń przy namiestnictwie, w okresie popowstaniowym, a następnie szefa III-go oddziału.

Uczciwy względnie histograf tej doby, Mikołaj Berg, kwestji tej, nie można powiedzieć, że obchodzi, ale pisze o niej zaledwie dwie kartki, nazywając ją, **„nieprawdopodobną prowokacją".** Bo to i była prowokacja, najohydniejsza z pomiedzy wszystkich jakie istniały kiedykolwiek.

PIERWSZE KROKI

Siedemdziesiąt lat temu, przeszło, w maju 1864 roku, odwiedził poselstwo rosyjskie w Dreznie 16-o letni chłopak, który ze skruchą zeznał o swoim udziale w powstaniu, w którem, należy dodać, niczem się nie odznaczył, ale nawet i zdezerterował.

Przyjął go hr. Kotzebue i dopomógł do powrotu do Warszawy, gdzie młody człowiek **złożył rewelacyjne zeznania** o organizacji powstania, które dopomogły znacznie nadzwyczajnej komisji śledczej do zlikwidowania jego komórek oraz zemsty na członkach powstania przebywających zagranicą.

ZDRAJCA JAN KUBARY

Tym zdrajcą z własnej i nieprzymuszonej inicjatywy był Jan Kubary.

Zeznania jego nie tylko że ułatwiły mu opuszczenie celi w cytadeli, ale i dopomogły do przyznania mu stałej, miesięcznej pensji. Kubary następnie przez kilka miesięcy nic nie robił, wreszcie gen. policmajster Trepow polecił mu, najprawdopodobniej za radą Sztengera, by wraz z porucznikiem artylerji Kurniejewym, przydzielonym do III-go oddziału, wyjechał do Paryża i tam wśród emigracji polskiej zorganizował wywiad. Dla Kubarego, jako Polaka, misja nie była trudną, ryzykiem zaś była dla Kurniejewa, który mimo, że językiem polskim władał znakomicie, mógł się „wsypać" na nieznajomości jakichś organizacyjnych szczegółów. Praca ich jednak nie łączyła, działali każdy na własną rękę, najprawdopodobniej jednak **Kurniejew miał za zadanie nadzór nad młodym prowokatorem.**

ROBOTA PARYSKA

Kubary za robotę tę bierze się chętnie i wkrótce do współpracy namawia Aleksandra Zwierzchowskiego, człowieka mającego nawet, do tego czasu ładną kartę w historji powstania. Zdolności Kubarego w tej „koronkowej, na rzecz policji carskiej robocie były wielkie. Zorganizował on w Paryżu komitet mający za zadanie wykonanie poruczeń rzekomego Rządu Narodowego w Warszawie, zorganizowanego po straceniu dyktatora Trauguta i jego najbliższych bohaterskich ministrów.

Po powrocie do Warszawy, Kubary oddany został do dyspozycji szefa tajnej policji (III-go oddz.) na Królestwo Polskie, którym w międzyczasie został Sztenger.

FAŁSZERZE...

Ten chytry Moskal polecił grawerowi Hermanowi Sztajnmanowi sporządzić pieczęć Rządu Narodowego i wydrukować odpowiednie blankiety, na których wypisane zostały w kancelarji przy ul. Królewskiej, polecenia, które zawiózł Kubary do Paryża, Pragi, Krakowa i innych miast, gdzie tlały jeszcze iskry powstania w postaci komisyj umorzenia długów, izb obrachunkowych i przedstawicieli wydziału uzbrojenia, dysponujacego do tego czasu niezużytemi funduszami na zakup karabinów i amunicji.

PROWOKATOR DZIAŁA

Pieniądze te poodbierał Kubary przy pomocy sfałszowanych upoważnień, a nawet działając w imieniu fikcyjnego rządu, poudzielał dymisji ludziom zbyt upartym, nie chcącym z nim współpracować. Również w drukarni namiestnictwa Królestwa Polskiego wydrukowano kilka różnorodnych odezw i manifestów, podpisanych przez rząd narodowy,**które wywarły wielkie wrażenie na członkach emigracji,** żądnych powrotu do kraju i kontynuowania walki z caratem. O to przecież organizatorom rzekomego powstańczego, nowego rządu chodziło.

PRZYNĘTA...

Jednak'i tego tej bandzie szpiclów i prowokatorów było zamało.

W Paryżu Kubary nawiązał kontakt z Władysławem Daniłowskim, wykorzystując jego nieświadomość do... zorganizowania paryskiej ekspozytury rządu powstańczego, mającej na celu werbowanie członków na powrót do kraju. Fikcyjny rząd, właściwie nie istniejący de facto, ale dający dowody swego istnienia dzięki wysłannikom i dokumentów odegrał rolę lamp·· — przynęty dla ciem... w postaci ideowych emigrantów.

W działalności tego „rządu" odznaczył się przedewszystkiem szpicel Bolesław Radoński, oraz Ludwik Znamierowski i Franciszek Buse, a zwłaszcza Jakób Treger, zamieszkały na Zapiecku Nr. 119, u którego spotykali się emisarjusze, u niego zamieszkali, **z przedstawicielami sztucznego rządu.**

OFIARY

Kubary ściągnął do Warszawy Władysława Daniłowskiego, Rudnickiego, Zdzisława Janczewskiego i Mieczysława Ulatowskiego. Dwaj ostatni zorjentowawszy się w prowokacji zdołali zbiec z mieszkania Tregera, lecz po tygodniu, w dniu 21 marca 1865 roku, w sklepie przy ul. Elektoralnej, aresztował ich komisarz Rydzewski. Obaj aresztowani zdążyli zażyć strychninę, cudem zdołano jednak wyrwać ich z objęć śmierci, coprawda poto by następnie skazać na więzienie i katorgę na Syberji.

Najsurowsza kara spotkała Rudnickiego (Sawę) byłego oficera rosyjskiego, który aresztowany został w hotelu Rzymskim. Stawiony przed sąd polowy, dzięki jakiejś niezwykłej łagodności namiestnika hr. Berga, uniknął on rostrzelania zamienionego mu przez cara w drodze łaski na katorgę.

Nieszczęśliwy Daniłowski dopiero w r. 1872 został ułaskawiony z wygnania.

NA SYBIR!

Inni, którzy dali się oszukać Kubaremu i jego prawej ręce Zwierzchowskiemu, jak Romuald Arndt, urzędnik Tow. Kredyt. Ziemiańskiego, Edward Neuding, kupiec — Żyd, Juljan Wyrębowski student Szkoły Gł. i Czaplicka, ostatnia kurjerka Rządu Trauguta zesłani zostali na Syberję. Byli i inni, których zatrzymano na granicy przed przyjazdem do Warszawy, ale o nich w papierach wiejących grozą tiurm i zsyłek nic niema. Wykończono ich „po drodze" bez hałasu, pozwalając zbiec, by następnie ztyłu położyć zdradzieckim strzałem.

POLSKI LAWRENCE

Dużo jednak sprytnych emigrantów, nie dało się złowić w pęta uknute przez tego mistrza prowokacji jakim był Kubary. Do takich spryciarzy należał między innymi bohaterski i pomysłowy **b. naczelnik policji powstańczej m. Warszawy Jan Karłowicz (Janko Biały),** zamieszkały w zaborze austryjackim. Karłowicz, którego odwaga, fantazja i genjalny spryt, mogący chyba być porównany z identycznemi talentami, popularnego później pułk. Lawrence,a, był człowiekiem, który bezsprzecznie, zadał Rosji największe ciosy.

Przebywający w tym czasie w Petersburgu gen. Trepow, chwalił się gdzie tylko mógł, wykryciem nowego rządu w Polsce, **a car czytywał z zajęciem raporty tej afery,** bynajmniej następnie nie zadowolony, gdy się dowiedział, że dzieło to było robotą policyjną.

JUDASZOWE SREBRNIKI

Myślą przewodnią w organizowaniu tej podłej prowokacji było przerażenie cesarza i usposobienie go wrogo wobec dygnitarzy sympatyzujących z łagodniejszym kursem polityki namiestnika i ludzi popierających go w Warszawie i Petersburgu.

Deszcz złota obsypał potem prowokatorów. Zwierzchowski otrzymał 50 rubli, miesięcznego dożywocia i **1.000 rubli gratyfikacji jednorazowej.** Kubary, mimo, że usiłował, po kłótni zdekonspirować Zwierzchowskiego, za co trafił pod komisję gen. Tuchołki na Pawiaku, studjował w Szkole Głównej, pobierając 25 rubli miesięcznie judaszowych srebrników.

Również nagrody otrzymali Filipowicz, Kapuściński, Tarczyński i Zieliński, niżsi policjanci udający przed zwabionymi emigrantami... powstańców.

WYRZUTY SUMIENIA

Nie sądzonem było jednak Kubaremu nadal działać w Warszawie, gdzie szpiegował studentów. Wyjechał on do Niemiec, gdzie uzyskał posadę w przedsiębiorstwie zaopatrującem uniwersytety i muzea w egzotyczne egzemplarze fauny i ptactwa dalekich wysp i niezbadanych lądów.

Podróżował on po całym świecie, nie znajdując nigdzie miejsca, gdzieby dłużej chciał się zatrzymać, najprawdopodobniej w ucieczce przed własnem sumieniem, pisząc wartościowe nawet książki i korespondencje z zakresu entografji i zoologji.

Uniwersytetowi Warszawskiemu dostarczył on kilka egzemplarzy rzadkich, barwnopiórych ptaków z pięknych wysp południowych mórz. Ptaki te spłonely w r. 1935, wraz z częścią gmachów przeznaczonych na zbiory.

Czyżby to była jakaś klątwa tatajemniczej mocy, która nie życzyła sobie by w uczelni odrodzonej Polski znajdowały się **dary najpodlejszego człowieka,** którego prochów również, dziwnym zbiegiem okoliczności, nie kryje zdradzana przezeń ziemia Polska, ale odległa wyspa Ponape w archipelagu Karolińskim.

Dr. J. P. Zajączkowski

(Dokończenie z str. 4-ej)

Osobisty majątek Flicka oceniają na 10.000.000 marek, a wartość willi jego w Grunewaldzie pod Berlinem na 100.000 marek.

Wszystkie kontyngenty zagraniczne, przypadające hutom na terenie Polski, na podstawie zawartych umów **międzynarodowych, winne być wykonane w kraju.**

W roku 1932-im huta Flicka nie wykonała zamówienia wartości 8 miljonów złotych, przydzielonego przez Syndykat Rur w Düsseldorfie, odstępując zamówienia rurkowniom w Niemczech **za 600.000 franków szwajcarskich.** Pieniądze utonęły w niezgłębionych kasach koncernu, a robotnicy nasi byli zredukowani z likwidujących się przedsiębiorstw spółki, **powiększając szeregi bezrobotnych.**

Flick otaczał się i otacza nadal **personelem technicznym niemieckim, złożonym w przeważnie części z b. oficerów, obywateli niemieckich.**

Rola jego w przemyśle polskim ogranicza się **do dewastacji i sabotażu...**

Przedsiębiorstwa Flicka w Niemczech korzystają z poważnej pomocy banków państwowych, a co do koncernu w Polsce, to należy przypuszczać, **iż akcja dewastacyjna i sabotażowa jest równie silnie popierana** przez organizację „Ost - Hilfe" i niemieckie banki państwowe, jak rozbudowa i rozwój jego przedsiębiorstw w Zagłębiu Saary.

Przypomnijmy sobie punkt pierwszy poufnej narady berlińskiej z roku 1898-go.

Dobrze czasem spojrzeć w zęby i na ręce przedstawicielom miłego sąsiada.

Qui - qui.

„Lodzermensch“ polskiej literatury

O Tuwimie i innych „asach“ Wiadomości Literackich

W Nr. 6 tygodnika „Naród i Państwo“, Melchjor Wańkowicz zamieścił list otwarty „Do Juljana Tuwima“, w którym m. in. czytamy:

...Teraz umieścił Pan w jednym z ostatnich numerów „Wiadomości Literackich“ wielkie artykulisko, poświęcone Pańskiemu jubileuszowi, z racji, że dwadzieścia pięć lat temu napisał Pan pierwszy wiersz, będąc w szóstej klasie. Ze wspomnień okazuje się, że był Pan w szóstej klasie russkoj kazionnoj gimnazii. Okazuje się, że był Pan zamożnym chłopakiem, bo sam Pan o tem pisze. Więc był Pan z najparszywszego gatunku łamistrejków, których myśmy bili po pysku (dosłownie, nie w przenośni — podpisany siedział trzy miesiące w więzieniu za spoliczkowanie łamistrajka).

... Są to sprawy dawno przebrzmiałe. Jestem przeciwnikiem odgrzewania starych spraw. Ja się z Panem nie chcę rozrachowywać za ówczesne sprawy. Chcę mówić o obecnym do nich stosunku.

Tak jest — myśmy takich bili po pysku. Bojkotowaliśmy ich. Uważalibyśmy sobie za hańbę pokazać się na ulicy z uczniem noszącym czapkę z nienawistnemi palmami carskiemi, które jako emblemat, narysowane przez Zarubę, zdobią Pański portret w tytyle tego artykułu...

Tu nie da się mówić, że nam gdzieś jakowaś „nafta sikła“, tak jak nie da się mówić, że Pan wówczas musiał rżnąć jakimbądź karabinem. Poprostu — sam Pan to pisze — uganiał się Pan za dziewczętami po ulicach Łodzi w tej swojej czapce. Czy jednak, poza tą rosjanką, o której Pan pisze, poza uczennicami z „żeńskoj gimnazii“ — nie zdarzyło się Panu narazić na afront ze strony uczennic polskich pensyj? Czy też Pan przezornie nie kierował w ich stronę swoich zapałów?...

Pańscy koledzy w polskich szkołach Łodzi byli dziećmi niezamożnych rodziców. Któż wypowie te wysiłki zbierania ofiar na wpisy, których nigdy nie starczało? Któż odtworzy jakie tragedje działy się po mieszkaniach robotniczych i mieszczańskich Łodzi, gdzie twardzi ojcowie paskiem i pięścią wymusić starali się na nieletnich chłopakach, aby zgodzili się być Pańskimi kolegami? Przecież Pan chyba nie rośnie ślepy w tem społeczeństwie? Przecież chyba Pan wie, że w 1905 r. rżnięto — i to jak rżnięto — temi palmami, pod któremi teraz Pana rysuje Zaruba — „w bruk ulicy“?

Wiedziałem o tem, że Pan był łamistrajkiem, ale było mi to omal obojętne. Któż tam dochodzić będzie, jakie sprawy się z tem wiązały. Któż tam dochodzić będzie pretensji do dawnego szóstoklasisty.

W tem mojem przechodzeniu obojętnem koło tej sprawy nie grał roli czynnik amnestji, przebaczenia winy. Wogóle nie obchodziła mnie ta sprawa. Dla mnie było istotne, że jest Pan świetnym poetą Tuwimem, który, przez swój talent, musi mieć poetycki instynkt spraw wielkich, ciągnących światami. Który zapewne, w ten czy inny sposób, zamknął w sobie rachunek tej szpetoty, tego chamstwa, jakiem było uczęszczanie do carskiej szkoły chłopaka zamożnego. Pośród bohaterstwa codziennego dnia, pośród codziennej walki z zaborcą, pośród rozpalania się pierwszego od czasów rozbiorów zorganizowanego masowego wystąpienia polskiego przeciw caratowi, zakończonego zwycięstwem. Byli z nami szlachetnie czujący żydzi, esdecy, ideowi Rosjanie — wszyscy porządni ludzie.

A tu raptem — mówi Pan o tej karcie swego życia coraz publico, bez żadnej żenady, bez słówka wyjaśnienia. I niech nikt nie mówi, że to jest dowód Pańskiej odwagi cywilnej, że stać Pana na to, aby mówić o swojem życiu tak, jak ono szło. Bo, poprostu, ta sprawa dla Pana nie istnieje. Jest poza polem Pańskiego widzenia. Pisze Pan z sympatją o tych swoich „Szczenięcych Latach“ i zdaje się oczekiwać, że... czytelnicy z równą sympatją te wspomnienia będą odczytywali.

Tymczasem dla tych Pańskich czytelników wspomnienia walki o szkołę polską są wiecznie żywe...

Ale cóż — kiedy widać te sprawy są poza polem Pańskiego widzenia, kiedy może Pan przed niemi defilować z czapką rosyjską na głowie...

Nic tu nie pomoże mówić o niezależności pańskiej poetyckiej, jak nie na miejscu byłoby mówić o niezależności kogoś, kto napluł na środku salograł w brydża w czasie nabożeństwa, intonował litanję przy brydżu, psuł powietrze w zamkniętym pokoju, wsadzał łapska komuś do talerza, chichotał na pogrzebie, chwalił się, że się obżerał pączkami, asystując przy operacji...

No, a Pan w tej swojej czapce jak wygląda?

REAKCJA OPINJI

Głos Melchjora Wańkowicza nie był głosem odosobnionym. Mniej lub więcej ostro zareagowała cała niezależna prasa. Nawet „Robotnik“ poświęcił kilkadziesiąt wierszy... wyrzutom pod adresem redakcji „Wiadomości Literackich“, że nie odradziła Tuwimowi drukowania tego artykułu. Sprawa jest bowiem natury zasadniczej.

Chodzi ni miej ni więcej, tylko o to, czy wielki poeta, kandydat na członka Polskiej Akademji Literatury jest wielkim poetą - polskim, czy też... wielkim poetą - piszącym po polsku?

Wprawdzie w tymże numerze „Narodu i Państwa“ redakcja usiłuje osłabić wrażenie artykułu M. Wańkowicza, pisząc, w notatce „Tuwim i N. D.“, że choć:

Niewątpliwie nie było to ze strony Juljana Tuwima ładnie, że uczęszczał do szkoły rosyjskiej, a zwłaszcza, że dzisiaj temi wspomnieniami się chwali.

Ale —

Czyż doprawdy jest to w porządku, jeśli żąda się od pochodzącego z rodziny żydowskiej, a więc z natury usposobionej kosmopolitycznie, szóstoklasisty, by był w roku 1911 lepszym patrjotą, czy lepszym politykiem polskim, aniżeli Roman Dmowski i całe jego otoczenie?

Jednak tłumaczenie to w niczem Tuwima nie usprawiedliwia, ani wrażenia artykułu nie osłabia.

Przecież cały szereg uczniów z pochodzenia żydów, o wiele, od Tuwima biedniejszych, potrafił wykrzesać z siebie jednak ów „znicz buntu“! Stać ich było na ponoszenie ofiar wielkich, bardzo wielkich. W pamięci uczestników strajku szkolnego stoi żywo świetlana postać bł. p. Ignacego Neufelda, (brata nieżyjącej już dziś nestorki dziennikarek polskich Bronisławy Neufeldówny), który relegowany jako uczeń V-ej klasy z „wilczym biletem“—za wręczenie Modrzejewskiej wieńca z szarfami o barwach narodowych, w imieniu polskiej młodzieży— rozstrzaskał sobie czaszkę wystrzałem z rewolweru.

Zresztą — nie o przeszłość w tej sprawie chodzi i nie o to, na co stać było innych uczniów - żydów, a nie stać było Tuwima.

SPRAWA NAJWAŻNIEJSZA

Istotnem jest jedynie **obecne** ustosunkowanie się Tuwima do tych zagadnień. **Chodzi, mówiąc poprostu, o stosunek Tuwima do tej jedynej, a olbrzymiej sprawy, której na imię: Polska.**

I tu niestety **z całą świadomością wypowiadanych słów stwierdzamy, że zagadnienie to** — (mówiąc delikatnie) **leży „poza polem widzenia“ Tuwima.**

FAKTY Z NIEDAWNEJ PRZESZŁOŚCI

Tuwim, nie poraz już pierwszy składa dowody swej „nieorjentacji“, (powiedzmy), w kwestjach które dla każdego Polaka nie ulegają dyskusji.

Po wydrukowaniu wiersza „Do prostego człowieka“ i po bardzo nieęskiem tłumaczeniu się, (po konfiskacie utworu), z pobudek, które nim kierowały — **Tuwim wydał przekłady antypolskich utworów Puszkina**, przyczem nie omieszkał zaznaczyć, iż tłumaczenie tych wierszy **sprawiło mu „prawdziwą przyjemność i satysfakcję“**, co spowodowało ostrą reakcję ze strony Marji Jehanne Wielopolskiej, która w „Kurjerze Porannym“ przypomniała Tuwimowi, że jednak w tej Polsce zdobył nie tylko sławę ale i chleb grubo posmarowany... konfiturami.

Nie chodzi nam o ustawiczne ataki Tuwima przeciw endecji, ale jest cechą charakterystyczną że poza kilkoma wierszami poświęconemi ś. p. Marszałkowi Piłsudskiemu, a więc utworami o charakterze wybitnie personalnym — **w całej twórczości Tuwima nie znajdujemy ani jednego utworu poświęconego... Polsce, najdrobniejszego wiersza o charakterze — narodowym.**

Wymyślanie na nacjonalizm, choćby robione tak genjalnie, jak to robi Tuwim, przy absolutnym braku przeciwwagi, choćby w najmikroskopijniejszej formie nabiera posmaku bardzo wyraźnego.

Cóż stąd, że Tuwim, jak bodaj nikt włada polskim językiem? Conrad władał mową angielską w sposób mistrzowski, a jednak jest Polakiem piszącym po angielsku.

Bacciarelli był nadwornym malarzem Stanisława Poniatowskiego, żył i tworzył w Polsce, a jednak nikt go za Polaka uważać nie może i nie będzie.

Poezji Tuwima brak tego uczucia, które decyduje o wielkości poety w narodzie — miłości Ojczyzny. I dlatego, mimo burzy podniesionej przez „Wiadomości Literackie“ mimo marzeń samego Tuwima o tem, jak „miasta sprzeczać się będą gdzie ma stanąć jego pomnik“ — w Polskiej Akademji Literatury i na Parnasie polskim — niema miejsca dla tego wielkiego bezsprzecznie poety!

Trzeba sobie uświadomić, że **Polak nigdy nie ośmieliłby się chwalić publicznie ze swej działalności antypolskiej.** Nie pozwoliłby mu na to jego — (powiedzmy) — takt narodowy. A tego Tuwim nie posiada ani za grosz — jest to „poza polem jego widzenia“.

I to — decyduje.

ŚRODOWISKO LODZERMENSCHÓW

Nie dziwi nas to, że omawiany artykuł ukazał się w „Wiadomościach Literackich“. — Przecież właściwie, tylko i wyłącznie tam mógł się ukazać, nie wzbudzając żadnej reakcji ze strony redakcji i czytelników.

Pismo to, zresztą dobrze redagowane, opierające swój byt na kilku tysiącach snobów, plus subwencje wypłacane przez M. S. Z. na wydawanie „Pologne Litteraire“ — ma swoistą politykę, swoisty genre i... swoistą sławę na polskim rynku literackim.

„Dzień rekruta“ Uniłowskiego, będący przykrym paszkwilem na armję polską, chore elukubracje seksualnopatologiczne Krzywickiej, miernoty poetyckie Karpińskiego, dowcipne wierszyki Hemara i litanje panegirycznych zachwytów nad... Bolszewją p. Zahorskiej — to wszystko podlane gwałtownem urabianiem opinji na temat „genjalności“ Lechonia czy innej „sławy“ spośród „swoich ludzi“ — oraz absolutną obojętnością, jeśli nie wrogością, wobec wszystkich z poza „Kapliczki wzajemnej adoracji“ — to stanowi idealne ramy dla autoportretu Tuwima, który w tej paczce bussinesman'ów i „lodzermenschów“ literatury jest istotnie najgenjalniejszym poetą.

Ale genjalny „lodzermensch“ literatury polskiej nie jest, koniecznie, tem samem, literatem polskim.

Przyznajemy, że żal nam tego bardzo. Ale na to niestety nikt poradzić nie jest w stanie.

Krzysztof Miłosz.

FRASZKI

PO OSTATNIEJ KLĘSCE PŁK. MATUSZEWSKIEGO

Przegrał on, jego grupa i ich „stanu racja“:
— „Dla nas — INFLACJA (posad), dla reszty — DEFLACJA“.

DO KOMITETU OBRONY UBOJU RYTUALNEGO

Czy nie szkoda nadarmo tyle czasu tracić? —
„Głupie goje“ — zmądrzały, — nie chcą więcej płacić!

O GOSPODARCE KOMISARZA STARZYŃSKIEGO

Innych ganił, a siebie chwalił — aż huczało...
Wtem — budżet przyszedł na stół — cóż z pochwał zostało?

„B. B. W. R. BIERZE PEŁNĄ ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA WSZYSTKO...“

Zapomnieli, rzucając owe szumne słowa,
Że — co stado — półgłówków, to nie jedna — głowa!

O „SĄDZIE OBYWATELSKIM“ W SPRAWIE FUNDACJI

Nie może, poprostu wyjść mi jedno z głowy:
Że stokroć tu właściwszy byłby sąd — państwowy.

NA OFERTĘ KADENA OBJĘCIA OPERY

Człowiek nie wie, czy śmiech go ma brać czy cholera —
Kaden w Operze!... To będzie dopiero opera!

O. Set.

Prosimy o język Polski

W Warszawie wyświetlany jest obecnie znakomity film Charlie Chaplina. Na nieszczęście, piękny ten film okraszony jest niegramatycznemi napisami polskiemi. Nawet Chaplina potrafiła nam kochana branża filmowa sknocić!

Mamy jeszcze inne kwiatki. Wybitnie niechlujnie redagowane są komunikaty reklamowe Warszawskiej Kinematograficznej Spółki Akcyjnej. Czytamy naprzykład takie zdanie: „Jest to wielki dramat poświęcenia, przez który przebija się nuta szczerego humoru“! Przebija się! Z czem? Z tym nożem?!

W innym komunikacie aż dwa razy (a więc nie błąd korektorski!) powtarza się dziwne słowo „europlan“ zamiast aeroplan czy zgoła samolot.

A teraz coś z rodzimej produkcji: tytuł nowego filmu „Ada, to nie wypada!“ Naprawdę, nie wypada pisać taką polszczyzną! Miejmy nadzieję, że cenzura każe zmienić tytuł, tak, jak to miało miejsce już raz, kiedy „Czy Lucyna jest dziewczyna“ kazano przerobić na równie głupie, ale przynajmniej prawidłowe „Czy Lucyna to dziewczyna“.

SKRZYNKA DO LISTÓW

P. Statkowska Marja, Poznań. — Materjał niewątpliwie ciekawy, ale nie dla nas. Dziękujemy za miłe słowa.

P. Rudolf Z., w/m. — Nie dla nas.

P. Zakrzewski S., Poznań—Sprawdzimy i ewentualnie wydrukujemy.

P. M. M., Sambor. — Drukujemy w tym numerze. Wysokość honorarjum ustalimy listownie.

P. „Merkury“, w/m.—Tylko z nazwiskiem i dokładnym adresem.

P. K. F., w/m. — Prosimy o przesłanie do redakcji. Sprawdzimy.

Czyżby naprawdę...?

... emerytowany płk. Z-ski oraz parę osób o wykształceniu politechnicznem z towarzystwa warszawskiego i gdańskiego, zarobiło na zamówieniach polskich w stoczni italskiej skiej bardzo pokaźną sumę prowizyjno-interwencjonalną?

Podobno płk. Z-ski, ulegając kaprysom żony nabył (?) za kilka tysięcy dolarów tytuł hrabiowski i herb „Trzaska“.

✶

... odmowa wydania osławionego Olpińskiego sądom polskim przez władze austrjackie, tłumaczyła się tem, że Olpiński wyjawił oficjalnym czynnikom austrjackim szereg tajemnic dotyczących polityki Niemiec wobec Austrji i tym sposobem zaskarbił sobie sympatję sfer rządowych?

✶

... do Buenos Aires wyjechało jednocześnie aż trzech dziennikarzy polskich, jako „forpoczty“ terenowe wysokiego dygnitarza finansowego, który ma niezadługo również tam wyjechać, na stałe?

✶

... powodem samobójczego strzału młodego i bardzo utalentowanego rzeźbiarza, pana S., który przebywa obecnie na kuracji w szpitalu św. Rocha, była poważna przegrana w karty w jednym z osławionych klubów bridżowych stolicy?

✶

... baletniczka S. S wywołała w zakopiańskim „Bristolu“ niezbyt przyjemne zajście, którego smutnymi bohaterami stało się dwu panów z najlepszych sfer towarzyskich?

✶

... mimo szalejącego kryzysu, Warszawie miał przybyć w najbliższym czasie jeszcze jeden lokal dancingowy w podziemiach jednej z kamienic przy ul. Alberta I-go.

✶

... tegoroczny sezon samochodowy był dla polskiego handlu samochodowego znów stracony, wobec nie załatwienia dotychczas najbardziej zasadniczych zagadnień motoryzacyjnych, które wszakże wałkuje się od paru lat?

✶

... jeden z najznakomitszych artystów dramatycznych Sceny Polskiej, nosił się z zamiarem współpracy, oczywiście od początku sezonu, z utalentowanym conferensierem, prowadząc wspólnie teatr?

✶

... t. zw. likwidatorzy Polskiego Fiata, posiadając nieograniczone pełnomocnictwa od swej firmy, byli prawdziwą plagą klijentów tego przedsiębiorstwa?

✶

... o prawo wjazdu do Polski starał się wszelkiemi siłami kiedyś bardzo popularny piosenkarz rosyjski Wertyński, który obecnie przebywa w Paryżu?

✶

... między wielkim koncernem górnośląskim a angielskim Fordem została zawarta w tych dniach niezwykle korzystna dla Polski umowa, której pozytywne wyniki dla nas należy zawdzięczać jednemu z b. dyrektorów PZIN-żu, wyjątkowo tęgiemu fachowcowi automobilowemu?

Czy to nie przesada?

Nasza cenzura filmowa nie jest idealna, o nie! Wszyscy o tem wiemy i bolejemy nad tem, ale co począć?

Dziwne zaiste rzeczy dzieją się w Centralnym Biurze Filmowem: legitymacje otrzymuje naprzykład taki film, jak „Dodek na froncie“, w kategorji filmów gageserskich zakazany jest film „G-Men“, podczas gdy otrzymuje zezwolenie inny film tej samej grupy: „Osaczona“. Czem to wytłumaczyć? Nie wiadomo! W każdym razie zbyt pobłażliwie potraktowana jest wytwórnia, reprezentowana przez p. Czabana!

W cenzurze dzieją się też rzeczy zabawne i wręcz wesołe. W filmie „Koenigsmark“ kazano naprzykład przerobić dwa napisy, ponieważ jeden z bohaterów, poczciwy profesor (żaden ciemny typ!!) otrzymał od fantazji Piotra Benoit nazwisko, które u nas nosi minister spraw zagranicznych!

W napisach poprawiono więc na: B o c k. Już lepiej byłoby zmienić ortografję i zastosować wymowę: Bek, Bec, Bekk czy wreszcie Baic lub Bèque, bo w obecnej sytuacji ciągle... bek, a w napisach wychodzi... bokiem.

Oszczerstwo na oszczerstwie jedzie

Coraz większy skandal z Fundacją

Ze stadjum zakonspirowanych animozyj i walk podziemnych, sensacyjna, w chwili obecnej, sprawa Fundacji im. Jakóba hr. Potockiego,

wyszła na szerokie przedpole ostrej i bezkompromisowej walki na... noże,

w której ludzie odsunięci od obfitego żłobu fundacyjnego, jak to już wspomnieliśmy w poprzednim numerze „W. W.“, nie cofają się przed żadnem oszczerstwem i żadną kalumnją.

Usłużnie lejb - organy, zostały już chyba dostatecznie zdemaskowane, zarówno przez nasze rewelacje, jak i **sensacyjne notatki podane w nr. nr. z środy 18-go b. m. „Robotnika“ i „Gońca Warszawskiego“...**

Niepotrzebujemy więc dalej naświetlać koturnowych wystąpień p. Zdziechowskiego, idącego bodajże „rączka w rączkę“ z p. Zabierzowskim i M. Lewinem. Są to już sprawy dostatecznie znane opinji publicznej, a wszakże zadaniem „Wiem Wszystko“ jest

demaskowanie ukrytych i nieznanych jeszcze łajdactw.

Ta zasada każe nam uważniej spojrzeć w twarz panom, którzy tak pochopnie, bez zająknięcia... wieszają psy na wykonawcach testamentu, w pierwszym rzędzie zarzucając im **niepotrzebne ugody z osławionym Rozemberghem** i przyjęcie od niego bez wartościowych akcyj.

Są to fakty zbyt zasadnicze, aby można było pominąć je milczeniem, bądź kontentować się tendencyjnemi informacjami nadwornych lejb-organów p. Zabierzowskiego.

Na wstępie trzeba stwierdzić, że procesowanie się z Rozemberghem, jak tego pragnął dla dobra Fundacji Jakób hr. Potocki, było

złotem jabłkiem zarówno dla p. Zabierzowskiego,

jako notarjusza, jak i innych ludzi z jego otoczenia, np. radcy prawnego p. mec. Raczkiewicza, który pobierał **miesięcznie 4,500 zł., 200 zł. dziennej djety**

i miał prawo do nieograniczonych zaliczek na prowadzenie spraw.

To strona materjalna, a jak obliczać sukcesy moralne? Stosunki, koneksji, piękne podróże do Paryża... Nic dziwnego, że w tych warunkach, zarówno p. Zabierzowski, jak i jego satelici pragną aby proces z Rozemberghem ciągnął się w nieskończoność.

To też na parę dni przed zawarciem ugody z Rozemberghem, kiedy to został on, mimo dywersji p. Zabierzowskiego et Co. zapędzony przez wykonawców testamentu w zaułek bez wyjścia, p. mec. Raczkiewicz pisze do wykonawców list, w którym **stwierdza, że ugoda z Rozemberghem nie jest możliwa do przeprowadzenia,** bowiem Rozembergh, jako naturalizowany obywatel francuski ma za sobą sądy tamtejsze i olbrzymie stosunki.

Tu warto przypomnieć, że ś. p. Jakób hr. Potocki sporządził dwa testamenty, przyczem mocą pierwszego cały majątek

zapisywał francuskiej Akademji Medycznej, czyniąc wykonawcą Rozembergha,

a dopiero pod wpływem dyr. Czuruka drugi testament, anulował poprzedni, stwarzając Fundację. Jasnem jest, że w tych warunkach Rozembergh był bliższy sercom Francuzów.

A jednak...

ugoda została zawarta, Rozembergh oddał wszystko co posiadał,

a na wieść o tem p. mecenas przybiegł do wykonawców, prosząc ich aby...

zwrócili list, w którym poddaje w wątpliwość

możliwość ugodowego załatwienia sprawy z Rozemberghem. Kiedy listu tego niechcą mu zwrócić, pisze na nim,

że... anuluje jego treść,

a jednocześnie zarówno wykonawcom testamentu, jak i osobom postronnym wyraża swój podziw z tak **korzystnego dla Fundacji załatwienia sprawy z Rozemberghem!**

Tego samego zresztą zdania jest początkowo p. Zabierzowski, który dopiero potem uświadamia sobie straty jakie spadną nań spowodu załatwienia sprawy. I dopiero wtedy cała kompanja

nagwałt szuka dziury w całem

Zarzuca się więc wykonawcom, że np. od Rozembergha przyjęli małowartościowe akcje... Tymczasem jak, już zaznaczyliśmy wyżej, wykonawcy wzięli od Rozembergha

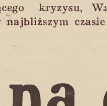
wszystko, co wziąć było można, a więc

i akcje, które w żadnym razie niemogą narazić Fundacji na jakiekolwiek straty. Natomiast przemilcza się staranie fakty,

usunięcia przez wykonawców zarówno p. notarjusza Zabierzowskiego, jak i niefortunnego radcy prawnego

z magnacką pensją. O tem głucho jest w lejb - organach p. Zabierzowskiego, rozdzierających tak pochopnie szaty nad... marnotrawstwem wykonawców testamentu Jakóba hr. Potockiego.

Prawdzic.



Menażerja Warszawy

Długo i kwieciście opowiada o swej karjerze amerykańskiej. Głowę przystojnego, istotnie amerykańskiego businessmana ma wymoszczoną setkami „genjalnych“ pomysłów. Cóż, kiedy żadnego z nich niesposób zrealizować. Jest specjalistą - filmowcem, specjalistą - dziennikarzem, specjalistą - samochodziarzem, kto wie czy nie przyznałby się, że jest... specjalistą - prorokiem. Chociaż — i tak właściwie nikt mu bardzo nie wierzy, wiedząc, że te wszystkie „specjalności“ sprowadzają się do... dwuzlotowej pożyczki. Zupełnie nieszkodliwy, jest smutnem zjawiskiem naszej, irrealnej rzeczywistości. Ze swym pociągiem do efekciarstwa czułby się chyba najlepiej między... pawiami. I tam go umieszczamy.

Nie zrażony tem, że dał asumpt autorom kabaretowym, ba... trafił nawet do komedji czy farsy, w dalszym ciągu cierpliwie grasuje po kawiarniach stołecznych. Od czasu do czasu zajrzy i do jakiegoś nocnego lokalu. Chętnie wdaje się w rozmowę. Trzeba mu przy tem przyznać, że ma niezwykły talent wyciągania ludzi na słówka i wtedy usłużnie oferuje swe... stosunki. Mówi o wszystkich ministrach taksamo per Józio, Stefek, Geniek, jak — Leszczyńskiego nazywa Jurkiem, Ludkiem Solskiego, a Mańką — Modzelewską. Zgóry stwierdza, że bez wysiłku może załatwić każdą sprawę. I chociaż coraz mniej jest naiwnych, którzy mu wierzą, żyje rumiany, cześciutki, starannie odziany — mikroskopijny szczupak odmętów wielkiego miasta.

Dokąd warto, dokąd nie...

Teatr — Rewja — Kino

„Mieszczanin — szlachcicem“ (Teatr Narodowy). —

Nudne, pretensjonalne, przeładowane kiepskimi tańcami i nużącymi śpiewami widowisko. Reżyserja wybitnie niekonsekwentna. Niektóre postacie postawione realistycznie jakby z komedji mieszczańskiej Zapolskiej, inne przeszarżowane groteskowo, jeszcze inne wystylizowane w manjerze dworskich marjonetek. Ogółem chaos. Świecka maskarada ciągnie się w nieskończoność. Reżyser sztuki Aleksander Zelwerowicz nietrafnie obsadzony w roli wymagającej ciepłego szerokiego komizmu, a nie zimnego rezonerstwa. Zelwerowicz był niezapomnianym prokuratorem w „Winie i Karze“, ale oddawanie mu ról z repertuaru nieodżałowanego Mieczysława Frenkla, to wybitnie artystyczne nieporozumienie. Jedyną niemal okrasą tego przeraźliwie męczącego przedstawienia jest bardzo miła para amantów: śliczna, pełna wdzięku Żeliska i sympatyczny, dobrze utrzymany w stylu, a nie szarżujący Kreczmar. No i jeszcze ciekawe dekoracje Daszewskiego.

Na premjerze po drugim akcie zwolniło się bardzo wiele miejsc, na drugiem przedstawieniu było w kasie 180 zł. Dyrekcja ratuje sytuację przeplatając repertuar Teatru Narodowego przeniesionym z Teatru Nowego „Był sobie więzień“. Szkoda było wielkiego nakładu kosztów na wystawienie „Mieszczanin — szlachcicem“.

✶

„Tessa“ — (Teatr Nowy). —

Reżyserja Węgierki wydobyła z tego zręcznie przerobionego na scenę odcinka powieści moc ruchu i plastyki. Widowisko jest żywe i barwne. Ze względu na obsadę w Teatrze Nowym sztuka powinna nosić tytuł raczej „Cyrk Sangerów“ aniżeli „Tessa“. Albowiem rola Tessy w istocie swej przebogata w wielką skalę przeżyć psychicznych od dziecięcej pustoty — do wstrząsów głęboko dramatycznych, od najświetniejszego liryzmu dziewczęcego — do tonów wyraźnie charakterystycznych — w interpretacji p. Barszczewskiej zatarła się, zmatowiała, stała się epizodem ładnym, miłym, ale nikłym. Tej młodziutkiej wychowance P. I. S. T. brak jeszcze techniki do owładnięcia taką rolą, a przytem nie wydaje się, aby tony mocnej ekspresji dramatycznej mieściły się w zakresie jej talentu. O należyte zagranie Tessy tak, aby stała się ona osią sztuki, mogą w Warszawie pokusić się dwie tylko aktorki. Jedna to Nina Świerczewska, która w „Szesnastolatce“ pokazała co umie i miała zresztą pierwotnie grać i tę rolę. Ale jak skutecznie puszczono tak sprawny w teatrach T. K. K. T. aparat protekcyjny i rolę oddano Barszczewskiej. Druga to — Jadwiga Andrzejewska.

W wielkiej scenie III-go aktu pobiła Barszczewska siłą dynamiki dramatycznej i potęgą wczucia. Zofja Nakoneczna — poraz pierwszy chyba trafnie obsadzona i doskonale wyreżyserowana. Co może trafne obsadzenie i dobra reżyserja, to widzimy na osobie Andryczówny, która w „Niedobrej Miłości“ poprostu nieznośna — dała w „Tessie“ żywą i pełną pikantnego wdzięku postać Toni. Tylko tego rosyjskiego akcentu trzeba koniecznie wyzbyć się. Że też to P. I. S. T. wypuszcza wychowanków z takim defektem dykcji... Warto przypomnieć, że w czasach przedwojennych na czołowych scenach warszawskich nie mógł występować aktor choćby najlepszy, jeżeli w wymowie miał jakieś akcentowe naloty.

Dobry typ rozwydrzonej erotomanki dała Jarszewska. Podkreślić też należy, że z małego i przez autora po macoszemu potraktowanego epizodziku Kate p. Niwińska zdołała wydobyć dużo ciekawej treści. Ta artystka o zdecydowanych zdolnościach jest stale a niesłusznie usuwana w cień. Ziembiński ma kilka dobrych momentów, ale swym zwyczajem sytuację rozciąga i przeciąga. Sprawia on zawsze takie wrażenie, jakby nadmiernie lubował się własną osobą.

Wogóle całe przedstawienie — pomimo drobnych zastrzeżeń — jedno z najlepszych w sezonie. Warto je zobaczyć...

✶

„Koko“ (Teatr Mały). — Jest coś patologicznie niebezpiecznego w linji repertuarowej nietyle już całego koncernu T. K. K. T., ale chociażby tylko Teatru Małego, gdzie obok takich sztuk, jak np. Niebiescy Zalotnicy“ Jasnorzewskiej. „Żołnierz i bohater“ Shawa, wystawia się niespodzianie... „Koko“. A toż to, panie dzieju, nie Koko, a cały koczkodon, któremu nic nie pomogą ani dwie tak urocze kobiety, jak Gorczyńska i Kajzerówna, na nic nie przyda się mistrzowska gra Leszczyńskiego, ani nawet p. Balcerkiewicz, chyba, że razem z... mamą. Ale mamy niemu i dlatego cierpliwie czekaliśmy do końca przedsatwienia, klnąc na czem świat stoi. Płacąc 5 zł. za bilet do Małego, wówczas gdy za 3 złote możemy zobaczyć genjalnego Chaplina popełniamy typowo słowiańską lekkomyślność.

Widz.

✶

„Złotowłosy Brzdąc“ (Kino „Europa“)

Dla wielbicieli młodocianego talentu Shirley Temple stanowi ten film atrakcję pewną, tem lepszą od innych filmów małej aktorki, że tym razem scenarjusz trzyma się jakoś kupy. Innych widzów kinowych do tego obrazu specjalnie nie namawiamy, bo oprócz kilku pierwszorzędnych epizodów z Shirley (m. in. jej występ w rewji na cel dobroczynny), „Złotowłosy Brzdąc“ nic nie daje. Wszystko w nim właściwie jest przesłodzone: Shirley Temple, John Boles, który śpiewa dwie piosenki, jedną fatalnie, drugą dobrze, i wreszcie Rochelle Hudson.

Mimo udziału Shirley Temple, „Złotowłosy Brzdąc“ powinien być zakazany dla dzieci, ponieważ scenarjusz jest wybitnie niemoralny, skoro uczy, że grzeczne i spokojne dzieci cierpieć muszą w paskudnym internacie, a nieposłuszna, rozkapryszona i wyśmiewająca się z przełożonych dziewczynka znajdzie opiekuna miljonera.

„W cieniu gilotyny“ (Kino „Bałtyk“ i „Stylowy“).

Chyba tylko bezapelacyjna dyktatura „cadyka branży filmowej“ p. Bermana sprawiła, że ten ponury kicz historyczny zajął aż dwa ekrany naszego miasta. Nie znajdujemy żadnego usprawiedliwienia na ten fakt niebywały, a w każdym razie już poprostu nieuczciwe jest reklamowanie całego zespołu Dawida Copperfielda“ przy tym filmie, w którym udział biorą zaledwie dwie czy trzy osoby z Dawida!

„Opowieść o dwóch miastach“ Dickensa w realizacji reżysera Jacka Conway'a, który od szeregu lat pozuje na Cecila B. de Mille'a i dawno już prześcignął mistrza w bezduszności i humbugu, okazała się filmem dość mętnym. Jedynie kilka scen zasługuje na pochwałę. Nagół jednak film jest chaotyczny, nie skoordynowany, a osobistości Rewolucji Francuskiej są godnymi rywalami rewjowego Poncjusza Piłata z „Ostatnich dni Pompei“. W scenach zbiorowych: dużo statystów i mało sensu. Film roi się od anachronizmów i nonsensów, jak np. zdobycie Bastylji przy dźwiękach „Marsyljanki“, która powstała trzy lata później!!! Aktorzy przeważnie bardzo dobrzy. Trudno jednak zrozumieć, że bohaterka wolała jakiegoś głupowatego fircyka zamiast męskiego Ronalda Colmana.

„Dzisiejsze Czasy“ (Kino „Casino“)

Cóż można powiedzieć o Chaplinie? Blisko pięć lat musieliśmy czekać na wielkie święto, na nowy jego film. O „Dzisiejszych Czasach“ nie można właściwie napisać recenzji, bo Chaplin się nie opowiada, Chaplina trzeba zobaczyć! Jest to zresztą tak rozkoszny obowiązek, że każdy Warszawianin powinien spełnić go conajrychlej. Narazie widziałem „Modern Times“ dopiero raz, ale wybieram się jeszcze kilka razy. Chciałem na premierze pozostać odrazu na następnym seansie, ale odwiodła mnie od tego zamiaru groźba przetrzymania poraz wtóry koszmarnego dodatku o „Boksie“, który jest żelazną próbą wytrzymałości nerwów ocznych i może obrzydzić sport pięściarski na całe życie. Przy cenzurze filmów powinien być obecny lekarz okulista, który zakazałby wyświetlanie tak niechlujnych i niebezpiecznych dla oczu zdjęć.

„Dzisiejsze Czasy“ to majstersztyk jedynego prawdziwego genjusza filmowego, w którym ostra i zręczna satyra tayloryzmu, policji, opieki społecznej i innych dobrodziejstw naszego Dwudziestego Wieku przeplatana jest znakomitemi próbkami komizmu w najlepszym gatunku.

Cztery niespotykane dotąd w twórczości Chaplina czynniki występują poraz pierwszy w „Modern Times“: wielki rozmach wystawy, przypominający chwilami „Metropolis“, szczęście bohatera w miłości, śpiew Chaplina, który jest doskonałą parodją wszystkich piosenkarzy świata i wreszcie szczęśliwe zakończenie, szczęśliwe, bo tym razem mały człowieczek z laseczką idzie w świat już nie sam, ale w towarzystwie ukochanej dziewczyny.

„Gagi“ Chaplina, a zwłaszcza maszyna do jedzenia, manifestacja komunistyczna, kąpiel, ser szwajcarski, podawanie kaczki, jazda na wrotkach i dziesiątki innych — fenomenalne. Duże pole do popisu mają także partnerzy Chaplina, jak znani nam z wielu jego obrazów Henry Bergman i Allan Garcia, ale przedewszystkiem jego nowa, urocza partnerka Paulette Goddard, ujmująca prostotą i temperamentem. Muzyka Chaplina doskonała. Napisy zbyt obfite i często niepotrzebne.

„Modern Times“ mogą i powinni obejrzeć wszyscy. Może nie każdy zrozumie ich głębszy sens, ale z genjalnych kawałów największego komika naszych czasów uśmieje się każdy do łez.

X. 27.

JANINA KANIEWSKA



Czołowa solistka zespołu baletowego Opery warszawskiej, dzięki nieprzeciętnemu talentowi i finezji zdobyła sobie szczerą sympatję publiczności teatralnej.

Łączka kretynów

W Warszawie czynny jest od szeregu lat teatr dla dzieci, założony i prowadzony przez Tymoteusza Ortyma. Teatr ten rozwija się od dłuższego czasu doskonale i czyni stałe postępy.

W pewnych sferach jednak jest stale bojkotwoany i postponowany przez grupę ludzi, na czele której znajduje się p. Janina Strzelecka.

Odsłońmy rąbek tajemnicy: p. Ortym prowadzi swój teatr bez grosza subwencji i mimo to zdołał utrzymać się i dawać stałe godziwą rozrywkę. Odwrotnie zaś p. Strzelecka, która w swoim czasie założyła grubo subsydjowany teatr „Jaskółka“, z którego wyszedł... „kryminał“, a potem sromotna klapa. I stąd właśnie nienawiść zbolałego konkurenta, która trawi panią Strzelecką, a prześladuje Ortyma i jego teatr.

Czy jednak mściwość niefortunnej kierowniczki „Jaskółki“ ma ścigać dzieci, spragnione rozrywki, — aż do dnia Sądu Ostatecznego??!!

Stary pies.

Kobieta fenomen

Kobieta - fenomen! Gdzie ją można znaleźć? Jak wygląda? Na czem polega ta jej fenomenalność, oto pytania na które bez trudu można odpowiedzieć sobie, odwiedzając światowej sławy dancing „Adrię“, gdzie od początku b. miesiąca występuje fenomenalna... tancerka na linie Quintilia.

Sukcesy tej równie uroczej, jak utalentowanej młodej kobiety. są tego wymiaru, że wykraczają daleko poza ramy pochwał... programowych, czy reklamowych notatek. Nic też dziwnego, że gdy po sukcesach w stolicach Wielkiej Brytanji, Francji i Szwajcarji, Quintilia przyjechała do Wiednia, znany krytyk tamtejszy Ernst Mandowsky nie zawahał się przed umieszczeniem w „Neues Wiener Abendblatt“ (wieczorne wydanie największego dziennika wiedeńskiego „Neues Wiener Tagblatt“) nr. z dn. 7 ub. m. dowcipnego wywiadu z rewelacyjną tancerką na... linie.

Dzisiaj, kiedy po sukcesach u „Ronachera“ w Wiedniu, łowca gwiazd, zabiegliwy dyr. Moszkowicz pozyskał Quintilię dla swej „Adrji“, warto, przed pójściem do „Adrji“, zapoznać się z tym wywiadem cenionego krytyka wiedeńskiego.

Dowiadujemy się, że Quintilia... tak nazywa się w istocie, rozpoczęła naukę tańca mając lat osiem w szkole baletowej opery frankfurckiej. Razem z bratem swym — nieodłącznym zresztą jej towarzyszem, menagerem, opiekunem i doradcą — uprawiała następnie akrobatykę parkietową, nie zaniedbując przytem treningu i... na drucie, do którego czuła pewien niepokojący ją wprost pociąg.

Wspólne występy z bratem trwały do czasu, gdy naskutek nieszczęśliwego wypadku, a raczej upadku, brat — partner doznał ciężkiej kontuzji i przez rok cały musiał leczyć się w szpitalu.

Dla ratowania sytuacji i... gaży, poczęła Quintilia występować sama. a to jako pierwsza w Europie tancerka na linie.

Produkcje na linach datują się wprawdzie od czasów zamierzchłych — Quintilia jest jednak bezsprzecznie pierwszą Europejką, która nie chodzi i nie biega na linie, ale tańczy.

Czy to będzie walc straussowski, czy taniec klasyczny na kończnych palców, czy też piruetty zakończone „szpagatem“ — tego przed Quintilią nikt na linie nie dokazał, a może i nie dokaże.

Marzeniem Quintili jest po kilku jeszcze latach pracy — niedawno obchodziła 24 rocznicę urodzin — nabyć gdziekolwiekbądź teatr świetlny, by w ten sposób zapewnić sobie i bratu swemu spokojny byt.

Marzenie zaiste bardzo skromne, tak skromne, jak skromną zresztą jest i Quintilia, światowej sławy tancerka... i ta przedziwnej urody prawdziwa „prima - ballerina“ na linie.

km.

PRENUMERATA wraz z przesyłką pocztową lub odnoszeniem do domu zł. 6.— kwartalnie, zagranicą zł. 9,— OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości mm. szerokości 1 szpalty, zwyczajne 60 gr., w tekście 1.20 gr. nadesłane 1 zł., komunikaty 80 groszy. Kolumna posiada 4 szpalty

EDAKCJA i ADMINISTRACJA: Królewska Nr. 35 m. 20, tel. 6.33-66 czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 11-ej do 13-e Konto w P. K. O. Nr. 15.581

Redaktor odp. i wydawca Jan Krukowski.

DRUKARNIA ADAMA BIAŁOBRZESKIEGO, WARSZAWA, TARCZYNSKA 4 TEL. 680-20.